

## ROZDZIAŁ XV.

Z rozmowy z Prezydentem Wojciechowskim wiedziałem, że Minister Grabski natrafiał w swojej pracy na trudności i przeszkody posłów sejmowych. Jakże można cokolwiek zrobić w tym kraju - mówił mi Wojciechowski - kiedy partie polityczne czynią przez swoich przedstawicieli sejmowych na każdym kroku i bezustannie tak wielkie trudności. Nie pamiętam już, czy dowiedziałem się o przewycieczaniu tych trudności od Ministra Skarbu bezpośrednio, czy pośrednio, dość na tym, że poznałem w szczególach sposoby, jakich Minister musiał używać w swoim ciężkim położeniu.

Minister Grabski miał <sup>Zmienenego</sup> wiadomego mi młodego urzędnika, bardzo energicznego i ruchliwego, mającego talenty rozmawiania z posłami. Umiejętność ta polegała na pozyskiwaniu sobie posłów, kosztem możliwie małych koncesyj i osłabiania w ten sposób opozycji w Izbie Ustawodawczej, od której pozostawał Rząd w zupełnej zależności. I chociaż dla Ministra Grabskiego ten sposób nawracania posłów był wysoce nienilnym, to był zmuszonym z niego korzystać, bez tego bowiem, jak swoim najbliższym zaufanym mówił, nie mogłoby nic pozytecznego dla Polski przeprowadzić.

Obyczaj ten suwerennych panów posłów przyjmował się niestety coraz bardziej. Każdy omal z ministrów musiał poświęcać sporo czasu na rozmowy z nimi, mając w dodatku zależna od tych rozmów perspektywę usunięcia go od kierowania danym resortem.

Biorąc pod uwagę, że takie stosunki towarzyszyły pracy Ministra Grabskiego, doceniać trzeba tym więcej fakt stworzenia przez niego waluty o stałej wartości, która wpłynęła na ożywienie życia gospodarczego w Polsce, sparalizowanego dewaluacją marki, postępu-



jaca z zawrotna szybkością. Mówiono, że jak urzędnik otrzymał swoje pobory, to zanim zdolał je donieść do domu, były już zdewaluowane.

Taka zależność Rządu i każdego z ministrów oddzielnie od Izb Ustawodawczych, w których rządzili przywódcy większych partji i stronnictw politycznych, nie pozwalała nadać odpowiedniego tempa rozwojowego Kraju.

Przyczyny tej choroby życia państwowego należało szukać w ustroju wprowadzonym przez konstytucję marcową, który nie był dostosowany do ówczesnego poziomu kultury i dojrzałości politycznej najliczniejszych warstw społeczeństwa.

Czas jakiś obserwowałem działalność przywódców stronnictw ludowych w dawnej Galicji, za istnienia Austrii. Mogłem zauważyć wówczas, że prowadzili bardzo żywą propagandę wśród ludu wiejskiego, ale cała jej treść skupiała się głównie około zdobywania jak największej ilości głosów, czy to dla wyborów do Parlamentu austriackiego, czy też do Sejmu galicyjskiego. A trzeba podkreślić, że panowała tam wtedy wielka nędza i to szczególnie wśród ludu wiejskiego, która nakazywała uczciwym działaczom zająć się przede wszystkim podniesieniem dobrobytu; przy panującej nędzy trudno mówić o jakimkolwiek postępie kulturalnym.

Do warstw pozostających w nędzy ma łatwy dostęp demagog niskiego gatunku; bez trudności może zdobywać posłuch, budzić nienawiść do warstw lepiej sytuowanych, do ustroju państwowego i do czynników rządzących Państwem. Obiecuje zarazem zemstę za uposzczenie tych warstw, miraż wielkiego dobrobytu i usunięcie w radykalny sposób wszystkiego co przeszkadza w zdobyciu władzy. Tego rodzaju akcja, ze wszech miar szkodliwa, wykorzystująca nędzę ludzi dla zaspokojenia



nia ambicji jednostek, dazacych do zdobycia wladzy, musi byc w praworzadnym panstwie bezwzglesdnie tepiona.

Dzialalnosci demagogicznej przeciwstawiam kierownictwo pracy rozwojow<sup>ej</sup> w Kraju przez czynniki prawdziwie demokratyczne, w swych uczuciach zupełnie oddane Panstwu i jego obywatelom, bez roznicy na ich poziom socjalny i uwzglesdniajace interesy calogo spoleczenstwa, a nie tylko jego czesci, Czynniki te kierujace nawa panstwowa, dazyc musza do ewolucyjnego wyrownywania obowiazkow i praw obywateli wzglesdem panstwa. Pelne wyrownanie pod tym wzglesdem obywateli jest najwyzszym idealem, do ktorego jednak mozna sie najpewniej i najszybciej zbliczac metoda ewolucyjna.

Gdyby zas kraj opanowany byl przez ludzi, pozbawionych cech, ktore wiada ku tym najwyzszym idealom i gdyby nie bylo mozliwosci w sposob ewolucyjny zmienic istniejacego stanu, to jedynie w tym przypadku, nie tylko uwazalbym za usprawiedliwione, ale nawet za konieczne uzycie radykalnych metod, dla wyprowadzenia kraju z niezdrowego i beznadziejnego polozenia.

Wszystko to mozna stosowac do warunkow w Polsce, gdzie one sa specjalne i gdzie bardzo daleko posuniety idealizm jest na razie w stanie kompensowac brak w masowych rozmiarach innych kultur panstwowo tworczych.

Pragne wyjasnic dlaczego wszedzie, gdzie tylko to jest mozliwe, zalecam metode ewolucyjna. Jestem przyrodnikiem i mam przed oczami rozne zjawiska : mniej zlozone, wiecej zlozone i wreszcie takie, ktore sa zalezne od bardzo duzej ilosci wspoldzialajacych czynnikow. Organizmy spoleczne naleza do najbardziej skomplikowanych. Nie mozna tu wszystkich czynnikow wspoldzialajacych przewidziec i dlatego



kazde doktrynerskie poczynania na dalszy dystans chybaja celu. Rządzenie w Kraju doktrynami przedluzaja bardzo proces jego rozwoju. Potrzeba nieraz szeregu lat, zeby nieopatrznie poczynione błędy naprawic. Natomiast stosowanie ewolucyjnej metody w kierunku z gory wytyczonych drog, metody pozwalajacej na male posuniecie z ciaglym korygowaniem odchylen, zachodzacych pod wplywem nie przewidzianych czynnikow, prowadzi do najszybszego rozwoju organizmu państwowego. Bo trzeba miec na uwadze, ze czestotliwosc tych malych posuniec moze byc bardzo wielka.

Wypowiedzialam sie w tej czesci moich mysli, aby dac czytelnikowi pojecie psychicznych nastawien Polakow, którzy sie czuja szczerymi demokratami.

Izby Ustawodawcze coraz to bardziej wykorzystywaly suwerenne swe uprawnienia, przyznane im przez marcowa konstytucje i nie tylko utrzymywaly w swej zaleznosci Rząd i Prezydenta, ale nawet nie przeciwdzialaly faktom, gdy wplywowe partie powolywaly swoich kandydatow na urzedy ministerialne. W tym stanie rzeczy dochodzilo do tego, ze rozni osobnicy nieprzygotowani, w oparciu o wiecej znaczace w Sejmie stronnictwa, zjawiali sie do rządu Krajem. Pomijano ludzi pod kazdym wzgledem godnych i oddanych interesom Państwa. Jednostki protegowane przez partie, po zdobyciu wysokiego stanowiska, zaspakajaly swe ambicje, a nawet nie zapominaly o swych prywatnych interesach.

Obserwujac tego rodzaju rozwoj stosunkow w Kraju, widzialem obraz przyszlej Polski w bardzo pesymistycznych kolorach. Pesymizm moj doszedl do punktu kulminacyjnego w początkach maja 1926 roku. Zwierzałem sie wtedy swoim najblizszym ze swoich powaznych obaw o



przyszlosc naszego kraju i widzialem jedyny ratunek dla Polski w Pilsudskim. On jeden mogl zmienic istniejacy stan rzeczy.

Po wyborze na Prezydenta Rzeczypospolitej Stanislawo Wojciechowskiemu, Pilsudski objal obowiazki Szefa Sztabu Generalnego i przewodnictwo Scislej Rady Wojennej. Nowe jego funkcje trwaly jednak krotko, juz bowiem 13 czerwca 1923 roku zrezygnowal ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego, a z dniem 2 lipca 1923 r. zrzekl sie przewodnictwa Scislej Rady Wojennej.

Glownym powodem <sup>1923</sup> ~~swego~~ rezygnacji ze swoich funkcji wojskowych byl fakt powolania do Rządu na Ministrow niektorych osobistosci, ktore posadzal, ze nalezaly do srodowiska obwinionego o stworzenie atmosfery zamachowej na pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. W tej sprawie Pilsudski pisal :

" Gdym sobie pomyslal na chwile, ze ja tych panow jako zolnierz bronie bede, zawahalem sie w swoim sumieniu. A gdym sie raz zawahal, zdecydowalem, ze zolnierzem byc nie moze".

Walka z Pilsudskim, juz jako prywatna osoba nie ustala. Sejm uchwalil 28 czerwca 1923 r. : "Ze marszalek Jozef Pilsudski, jako Naczelnik Panstwa i wodz Naczelny zasluzył sie Narodowi," a jednocześnie z tym postanowil uchwale powyzsza nie tylko wydrukowac w Dzienniku Ustaw ale takze oglosic afiszami we wszystkich gminach miejskich i wiejskich. Opublikowanie afiszami nie zostalo uskutecznione, gdzy wodzowie prawicy zagrozili owczesnemu Ministrowi Spraw Wewnetrznych Kiernikowi, ze o ile by sie osmielil wykonac owa uchwale, to w tym samym dniu, w ktorym ukazalyby sie afisze, musialby ustapic ze swego stanowiska.

Pilsudski, zmuszony porzucic wszelkie funkcje, nie zrezygnowal

532



z pracy dla Polski. Postanowił słowem i piśmem walczyć z narastającym rozkładem życia państwowego. Jak ostrych akcentów używał w swoich wystąpieniach, wskazuje ustęp z jego odczytu o obronie Lwowa:

"Tysiąc trab jerychonskich brzmiało wówczas w całej Polsce, ziało oddechem niechęci i nienawisci nie przeciw Rusinom, ale przeciw mnie, nie przeciw tym, którzy Lwów chcieli zabrać, lecz przeciwko temu, kto obrona Lwowa kierował. Tysiące trab jerychonskich burzyło mury nie wroga, bo tam się "kon śmiał" z tych trab jerychonskich, lecz moja dusze, naczelnego wodza, który miał cztery piąte swych sił, nie gdzie indziej, jak pod Lwowem. Traby jerychonsko-narodowe grzmiały oskarżeniem o zdradę wszelką, syczały, jak płaz pełzający, by wzbudzić w obrońcach Lwowa bezsilność, gdyż mieli oni nie wierzyć swemu dowódcy, gdyż mieli oni mieć wątpliwość w stosunku do jego zamiarów, mieć wątpliwość do jego rozkazów."

Nie tylko walczono z Piłsudskim celem zmniejszenia jego wpływu na bieg spraw w państwie, ale starano się także dla historii, jak najbardziej pomniejszyć jego wielkie zasługi dla narodu i Państwa. Mówił o tym Piłsudski na czwartym zjeździe legionowym, odbytym w dniu 9 sierpnia 1925 roku w Warszawie :

" Granica fałszu fabrykowanego w Polsce jest niesłychana. Byłem w tym kraju naczelnikiem Państwa. Przewodniczyłem z musu w wielu obradach i każdy protokół z tych posiedzeń bezczelnie fałszowano. Radzę przyszłym historykom nie wierzyć polskim protokołom. Gdy studiowałem i przygotowywałem swoją książkę "Rok 1920", w archiwach sztabu nie znalazłem całego mnóstwa dokumentów, które były mi potrzebne, natomiast znalazłem fałszywe ... Przy takim stałym fałszowaniu i



reklamiarstwie można fałszować prawdę i ostrzegam was, leguny. Pracujcie nad prawdą historii sami, bo to, co historyk znajdzie, będą referaty, atramenty, no i brudy.

Wiechychnie, życie nie jest romanssem, ale też nie powinno być i kaluza błota, w którym my byśmy siebie czy też nasze dzieci, jak w lusterku oglądali. Dlatego was ostrzegam, jak ongiś wście mnie ostrzegali. I ostrzegam was tak, jak gdyby historia przyszłości, przyszłości być może niedalekiej :."

To ciężkie oskarżenie w stosunku do ludzi, którzy chcieli obniżyć historyczną wielkość Józefa Piłsudskiego, rozeszło się po kraju potężnym echem, tak że odnośne czynniki były zmuszone powołać komisję złożoną z historyków, celem skonstatowania podstaw tego oskarżenia.

Oficjalne sprawozdanie komisji miało tendencję załagodzenia całej sprawy ; ale do sprawozdania oficjalnego zostały dołączone oświadczenia przewodniczącego komisji, generała Leonarda Skierskiego i członka komisji, profesora Zakrzewskiego. Oświadczenia te potwierdzały w zupełności zarzuty stawiane przez Piłsudskiego.

Kiedy pojawiły się głosy o powołanie Piłsudskiego do pracy wśród wojska, nie tylko prawica narodowa uznała to za niemożliwe, twierdząc, że Sejm na to nigdy nie zezwoli, ale i stronnictwo ludowe "Piast", którego prezesem był premier Witos, stanowczo się temu sprzeciwiło. Stosunek Witosza do tej sprawy charakteryzują słowa jego wypowiedziane na zebraniu delegatów tegoż stronnictwa w Tarnowie, w maju 1925 r.

"Piłsudski już wygrał swoją rolę i jak francuski minister Clemenceau powinien zupełnie wycofać się z życia politycznego. My



mu zadanej posady robic nie bedziemy. Jego rola juz sie skonczyla. Zrobil co mial zrobic i nam on juz nie potrzebny."

Azeby jednak zagrodzic Pilsudskiemu droge do jakiegokolwiek funkcji wojskowej, zaczeto pod tym katem widzenia opracowywac w Sejmie ustawę o organizacji naczelných władz wojskowych.

Pilsudski, ktoremu sprawy wojskowe zawsze wyjątkowo lezaly na sercu, widzial w tresci tej ustawy, ktora zarysowywala sie juz bardzo wyraznie, wysoce szkodliwy jej wplyw na dalsze kształtowanie sie organizacji sil zbrojnych. wykorzystywal tez wszystkie mozliwosci swoje, aby nie dopuscic do usankcjonowania jej przez Sejm. Wiele publikowal w tej sprawie, a nawet zlozyl odnosny memorial Prezydentowi wojciechowskiemu, przedstawiajac w nim swoje krytyczne uwagi i spostrzezenia co do szkodliwej zdaniem jego ustawy.

Pod tym naciskiem zostal projekt ustawy o organizacji najwyzszych władz wojskowych z Sejmu wycofany, a w dniu 4 maja 1926 roku zlozyl Rząd w Sejmie nowy jej projekt.

W tymczasem wypadki, ktore w rezultacie doprowadzily do zupełnej zmiany stosunkow w Kraju, nastepowaly po sobie z zawrotna szybkością.

Dnia 5 maja Rząd, noszacy tytuł "Zgody narodowej" ustapil. Po 6 dniach przetargow partyjnych o teki ministerialne, utworzony zostal nowy Rząd, ktory mial podjac zdecydowana walke z byłym Naczelnym wodzem.

Pilsudski, znajac doskonale stosunki partyjne i wiedzac w jakim kierunku pojdzie praca najwyzszych czynnikow rządzacych, przyjal wyzwanie.

Juz 11 maja, to jest na drugi dzien po ogłoszeniu składu gabinetu, zostal wydrukowany w prasie wywiad z byłym Naczelnikiem Państwa, ktorego kilka ustępow przytaczam :

535



" Pan Wincenty Witos znany jest w historii naszego państwa głównie z bezceremonialnego stosunku do wszystkich funkcji państwowych. Dobór jego kolegów w obecnym gabinecie przypomina mi rząd utworzony ongiś z wielkim hukiem i halasem, a co do którego zdecydowałem, iż nie mogę w żaden sposób łączyć nazwiska z takim właśnie Rządem. Wiedziałem bowiem z góry, że wraz z powstaniem takiego rządu idą przekupstwa wewnętrzne i nadużycia rządowej władzy bez ceremonii i we wszystkich kierunkach dla partyjnych i prywatnych korzyści.

Na ministrów wojska od tego czasu zaczęto dobierać generalów, którzy by mieli sumienie gietkie, zdolne do uprawnienia, - jak ja nazywam - handlu posadami i rangami, dla wygody takiego czy innego stronnictwa, takiego czy innego potrzebnego posła, takiego czy innego wygodnego kupca - jednym słowem, takiego czy innego człowieka. System demoralizacji wojska, które, nie mając praw wyborczych, ma jedynego przedstawiciela swych interesów i potrzeb w osobie ministra przy odpowiednim doborze tego ministra, zaczął świecić swoje tryumfy nie przy kim innym, jak przy P. Wincentym Witosie."

" Przypominam też z owych czasów, że wobec mego przeciwstawienia się temu systemowi w stosunku do wojska, zastosowano względem mnie osobiste środki bardzo niedowcipne, ale za to bardzo hanbiące. Otaczano mnie płatnymi szpiegami, przekupywano pieniędzmi i awansami każdego, kto mnie byłego naczelnego wodza - zdradzał, szukano, jak x to smiem twierdzić, mojej śmierci."

Wywiad ten, ostro krytykujący rząd został skonfiskowany i przyspieszył oczywiście zarządzenia, zmierzające do sparalizowania dalszej aktywności Piłsudskiego, niepokojącej w najwyższym stopniu partyjne czynniki rządzące.



Toteż w tym samym dniu, kiedy miał się ukazać w prasie zacytowany wywiad, bojówki partyjne otoczyły domek Marszałka Piłsudskiego w Sulejowku pod Warszawą. Przerwano mu przewody telefoniczne i odcięto go od wszelkiej łączności ze światem a tym samym od jego licznych zwolenników.

W ten sposób były Naczelnik Państwa i zwycięski Naczelnny Wódz, któremu Polska tyle zawdzięczała, został wolności pozbawiony. Na podstawie wyroku sądowego zamierzano usunąć na czas dłuższy groźnego przeciwnika rządów partyjnych.

Nie pomogły wydane zarządzenia. Na wieść o tym co się stało, 7 pułk ułanów, stacjonowany w Minsku Mazowieckim, samorzutnie i samowolnie przybył jeszcze tego samego dnia do Sulejowka, usunął bojówki i zabezpieczył siedzibę swego Wodza. Na skutek tych samych wieści stanął pod broń batalion w Rembertowie, a z Siedlec wyruszył pośpiesznie do Warszawy 22 pułk piechoty. Prawie z całej Polski spieszyły do Warszawy oddziały wojskowe, bądź pieszo bądź też koleją. Pracownicy kolejowi, w przeważającej części owiani podobnym co wojsko duchem do osoby Piłsudskiego, szli również z pomocą samorzutnej akcji, przesuając najspieszniej transporty, wiernych Piłsudskiemu oddziałów do Warszawy.

Na podstawie licznych późniejszych relacji, mogę zdecydowanie stwierdzić, że Piłsudski nie myślał o zbrojnym wystąpieniu do walki z rządzącym reżimem. Rankiem dnia 12 maja wyruszył do Warszawy, celem zrobienia manifestacji, w nadziei, że umożliwi Prezydentowi Wojciechowskiemu zerwać z istniejącym stanem rzeczy i powołać Rząd oddany jedynie interesom Państwa. Wojsko, otaczające Marszałka Piłsudskiego, sądziło, że bez rozprawy zbrojnej się nie obejdzie i dlatego nawet pułk kawalerii był spieszony. A kiedy Piłsudski zainterpelował z tego powodu



dowodce pulku; tenże otwarcie zameldował, że nie sady przeciez, aby bez walki moglo sie obejsc. Z cala stanowczoscia Pilsudski na to oswiadczył, że walki nie bedzie i on zupełnie sobie jej nie zyczy. I dopiero rozmowa z Prezydentem Wojciechowskim na moscie Poniatowskiego, zmieniła jego decyzje.

Dwaj dawni przyjaciele wymienili nie wiele słow, rozmowa ich trwała bowiem zaledwie kilka minut. Prezydent Wojciechowski zakonczył ja bardzo oficjalnym oswiadczeniem, że jezeli wojsko bedzie sie dalej posuwalo ku Warszawie, da rozkaz strzelania. Pilsudskiemu pozostalo zatem tylko uzycie sily.

Rozkazal cofnac sie postepujacym za nim wojskom z mostu Poniatowskiego, zeby przypadkiem Prezydent nie znalazł sie pomiedzy oddziałami stojacymi przeciw sobie, a przejście wisly postanowil sforsowac przez most Kierbedzia.

Prezydent wojciechowski zapowiedz swego rozkazu wykonal i rozpoczela sie bratobojcza walka.

Stronom walczacym przybywaly posilki z calego kraju. W pierwszym dniu bylo juz widoczne, że zwyciestwo przypadnie Pilsudskiemu, chociaz wojska rządowe liczebnością swoja przewazaly - w czasie walk bowiem zmienialy sie orientacje wsrod wojsk rządowych. Dowoz koleja wojsk rządowych spotykal sie przewaznie z biernym oporem kolejarzy, oddanych w wiekszosci Marszałkowi. Morale jego wojsk, do ktorego zawsze tak wielka przywiazyl waga, przewazylo szale zwyciestwa. Nastroj udzielal sie takze ulicy.

" Ta sila moralna - pisze jeden z uczestnikow walk - widoczna byla w postawie ulicy Warszawy : krew ochotniczych oddzialow strzeleckich obficie zlala lotnisko mokotowskie, o bron i amunicje wolal

530



robotnik, szofer ochotniczo przewoził rozkazy poprzez przegrody z ognia karabinow maszynowych, skaut budował barykade, dozorca wskazywał bramy przechodnie, wszyscy informowali o ruchach strony przeciwnej. A poprzez ulice, które były teatrem bitewnej rozgrywki, przewalał się od rana do późnej nocy w te upalne dni majowe nieprzeliczony tłum. Mimo pogwizdu kul, śledził z zapartym oddechem przebieg boju, poił kamil żołnierzy, opatrywał rannych, wienczył kwiatami poległych i rzucał raz wraz gromkie hasło zwycięskie : Niech żyje Pilsudski."

Walka trwała trzy dni.

Jeszcze przed jej zakończeniem, oświadczył Pilsudski w nocy z 12 na 13 maja dziennikarzom domagającym się od niego wywiadu :

" Nie mogę długo mówić, jestem zmęczony, zarówno fizycznie, jak moralnie, gdyż będąc przeciwnikiem gwałtu, czego dowiodłem podczas sprawowania urzędu Naczelnika Państwa, zdobyłem się po ciężkiej walce z sobą, na próbie sił z wszystkimi konsekwencjami."

" Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowią imponderabilia jak honor, cnota, męstwo i w ogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie dla starania o korzyści własne czy swego najbliższego otoczenia."

" Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co prace swą dla innych dają, nie może być w państwie - gdy nie chce ono iść ku zgubie - za dużo nieprawości."

" Tej walki - nie tylko nie szukałem, ale chciałem jej uniknąć za wszelką cenę."

Po zwycięstwie i rezygnacji Prezydenta Wojciechowskiego wraz z jego Rządem, Pilsudski pozostawił, zgodnie z postanowieniami marcowej konstytucji, władzę najwyższą marszałkowi Sejmu. Tenże przejął funkcje i uprawnienia Prezydenta R.P. aż do jego nowego wyboru.



Marszałek Sejmu Rataj w porozumieniu z Pilsudskim powołał Rząd z prof. Kazimierzem Bartlem na czele, w którym Pilsudski przyjął teke ministra spraw Wojskowych. Za zgoda Marszałka Rataja zastrzegł sobie prawo czuwania nad polityką zagraniczną Państwa.

Pierwsze poczynania Pilsudskiego, jako ministra spraw Wojskowych miały przede wszystkim na względzie zagojenie ran moralnych w wojsku, które spowodowała walka bratobojcza.

"Gdy bracia żywią miłość ku sobie, - pisze Marszałek w rozkazie do armii - wiąże się węzeł między nimi mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia wspania się i węzeł pęka, wspan ich również silniejsza jest nad inne. To prawo życia ludzkiego. Dałismy mu wyraz przed paru dniami, gdy w stolicy stoczyliśmy między sobą kilkudniowe walki.

W jedną ziemię wsiąkła krew nasza, ziemię, jednym i drugim jednakowo droga, przez obie strony jednakowo umiłowana. Niechaj krew ta gorąca, najcenniejsza w Polsce krew żołnierza, pod stopami naszymi będzie nowym powiewem braterstwa, niech wspólna dla braci prawdę głosi."

"Jest prawda twarda i harda o żołnierzach.

Wszyscy mamy jedną wspólną siostrzycę, władająca nad pracą naszą żołnierską. Jest nią śmierć, scinająca kosa tego, na którego palec Bóg wskaże. Służb takich nie sprawuje nikt inny, prócz nas, żołnierzy. Takimi byliśmy, gdyśmy ongiś wzięli Polskę słabutką i drżącą na swoje bary, by po znojach i zwycięstwach oddać ją współobywatelom silną i pewną życia. Lecz widzimy ją niestety w wiecznych swarach i kłótniach, w jakiejś rozkoszy panoszenia się jednych nad drugimi. I gdy dokoła nas wrota wszędzie kłótnia i zawzięta partyjna, dygoczą nienawistnie i rozpala się niechęć dzielnicowa, trudno, by żołnierz był spokojny."

"A jednak chce być pewnym, że nie kto inny, jak żołnierz polski,



pierwszy się ocknie, pierwszy do zgody i braterstwa stanie. Niech przeto nie myśli wrog zaden czy nieprzyjaciel, że ziemia nasza znaleźć może bezbronna. Staniemy jak zawsze jeden obok drugiego, by dać za ojczyznę życie, a wspomnienie o bojach majowych w Warszawie, o tych walkach, któreśmy z sobą stoczyli nie dzielić, lecz łączyć nas wtedy będzie, jak wspomnienie gwałtownej sprzeczki między kochającymi się wzajemnie i kochającymi swą rodzinę braćmi."

"Żołnierze, stanalem znowu na waszym czele, jako wasz Wódz. Znacie mnie. Bezwzględny dla siebie, stałem zawsze wśród was w najcięższych waszych bólach i trudach, w mekach i niepokojach. Znacie mnie i jeśli nie wszyscy kochać mnie potraficie, wszyscy musicie mnie szanować, jako tego, który was do wielkich zwycięstw prowadzić potrafił, a przy ogólnym zepsuciu i demoralizacji nie chciał i nie umiał korzystać własnej pilnować lub dochodzić."

"Niech Bóg nad grzechami łitosciwy nam odpuszczy i ręce karząca odwróci, a my stanny do nowej pracy, która ziemia nasza wzmacnia i odradza."

Również i nowo powołany Rząd, z premierem Bartlem na czele, wydał ze swej strony odezwę do obywateli Rzeczypospolitej :

"Powołany przez Marszałka Sejmu, działający w myśl art. 40 Konstytucji, Rząd złoży swą władzę w ręce Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, obranego przez Zgromadzenie Narodowe.

Tragiczne wydarzenia ostatnich dni, głęboko wstrząsając sumieniem obywateli Rzeczypospolitej, domagają się zbiorowego wysiłku, aby raz na zawsze usunąć możliwość ich powtórzenia.

Przyczyny tych wydarzeń leżą w rozkładzie moralnym, jaki toczył się w życiu publicznym w Polsce, przeciw temu rozkładowi musi się



zwrocic zdrowe poczucie obywatelskie.

Rząd rozumie, że dziś nie dość jest utrzymać tymczasowo ład i spokój, że ponadto musi być osiągnięty taki poziom moralności życia publicznego, który by dawał pewność wewnętrznego odrodzenia i wywyższenia Rzeczypospolitej. To odrodzenie moralne, oparcie Rzeczypospolitej na poszanowaniu prawa i słuszności społecznej, wykorzenieniu wszelkiego sobkowstwa partyjnego czy jednostkowego, uważa Rząd nie tylko za hasło na przyszłość, ale za bezpośrednie zadanie swojej pracy na dziś.

Odpowiednie zarządzenia, zamierzające do usunięcia zła, jakie się wkradło do życia państwowego, zostaną podjęte w zakresie działania rządu niezwłocznie - zarazem Rząd wystąpi z planem niezbędnej naprawy organizacji życia państwowego i usunięcia jej dotychczasowych niedomagań.

Niezłomnie wierząc w żywe wartości moralne i obywatelskie narodu Rząd wymaga stanowczo od wszystkich obywateli bezwzględności posłuchu i lojalnego współdziałania oraz nieprzeszkadzania rządowi przez jakiegokolwiek nieuprawnione, samodzielne wystąpienia."

Walki na ulicach **Warszawy** zastały mnie we Lwowie, gdzie pozostawałem przy swoim warsztacie pracy na politechnice. Przypominam sobie, jak bardzo byłem podniecony i jak nie mogłem z tych powodów niczym się zajmować. Takiego nastroju psychicznego chyba nigdy przedtem nie przeżywałem.

Na krótko przed "czynem majowym" wielki pesymizm mnie ogarniał co do przyszłości naszego Państwa, która tylko jeszcze w Pilsudskim widziałem. Kiedy więc doszły do mnie wiadomości o decyzji jego, moca której postanowił siłą zmienić stosunki w Kraju, nabrałem otuchy, że wreszcie nastąpi zmiana obyczajów, przynajmniej wśród czynników rządzących.



Ale prawie wszystkie wieści o przebiegu wypadków w Warszawie dochodziły do mnie w formie skazonej, wywołując niepokój i wielką troskę. I gdy wreszcie nadeszła radosna wieść o zwycięstwie Piłsudskiego, nie mogłem sobie odmówić natychmiastowego wyjazdu do Warszawy, aby być naocznym świadkiem tej uroczystej i szczęśliwej chwili. Wszak zdawałem sobie sprawę z wydarzenia tego i jego historycznego znaczenia dla przyszłości naszego Narodu i Państwa.

Piłsudskiego zastałem w małym domku, na placu Saskim, mieszczącym jego mieszkanie i biura szefa sztabu. Był dobrze zmęczony, bo jak mi mówił nie spał podczas całego okresu ostrej walki. Wygląd jego wyrażał duży spokój i pogodę. Czułem napewno, że dokonał ważnego dzieła dla Polski.

Rozmowa nasza dotyczyła jego przyszłych planów, nie dotykając ostatnich ciężkich dni; także i w późniejszych rozmowach z nim mogłem stwierdzić, że bardzo rzadko powracał do spraw załatwionych, chociażby najważniejszych; wychodził z założenia, że mają już tylko historyczną wartość, a będąc bardzo aktywnym w swojej twórczej pracy dla Państwa, chętniej poruszał tematy, dotyczące przyszłych swoich zamierzeń.

Po rozmowie, która mnie napelniła optymizmem, powróciłem do zajęć swoich we Lwowie. O dalszym przebiegu spraw w Warszawie dowiadywałem się od premiera Bartla, który wpadał kilkakrotnie na krótko do Lwowa.

Dnia 31 maja 1926 roku zebrało się w Warszawie Zgromadzenie Narodowe celem wybrania Prezydenta Rzeczypospolitej. Składało się, stosownie do marcowej konstytucji, z Sejmu i Senatu. Wybor padł na Józefa Piłsudskiego. W ten sposób przewrót majowy został zalegalizowany. Piłsudski jednak wyborów nie przyjął; wystarczyło mu zalegalizowa-



nie użycia przez niego siły celem ratowania Państwa od niechybnego upadku.

"Niestety, - pisze do Marszałka Sejmu - przyjac wyboru nie jestem w stanie. Nie mogłem wywalczyć w sobie zapomnienia, nie mogłem wydobyć z siebie aktu zaufania i do siebie w tej pracy, która już raz czyniłem, ani też do tych, co mnie na ten urząd powołują."

"Zbyt silnie w pamięci stoi mi tragiczna postać zamordowanego Prezydenta Narutowicza, którego nie zdołałem od okrutnego losu ochronić, zbyt silnie działa na mnie brutalna napaść na moje dzieci."

"Nie mogę też nie stwierdzić raz jeszcze, że nie potrafię żyć bez pracy bezpośredniej, gdyż istniejąca konstytucja od Prezydenta taka właśnie pracę odsuwa i oddala."

"Musiałbym zanadto się męczyć i łamać. Inny charakter do tego jest potrzebny."

"Przepraszam za zawód, który czynię nie tylko tym, co za mnie głosowali, lecz i tym co po za salą Zgromadzenia żądają tego ode mnie."

"Sumienie, do którego się odwoływałem po tysiąc razy ostatnimi dniami, nie pozwala mi zadość uczynić tym zadaniom."

Wiadomość o wyborze Piłsudskiego na Prezydenta zastała mnie w Warszawie i cieszyłem się z tego wspólnie z innymi piłsudczykami. Jednak tego samego dnia, około północy, gdy udałem się na spoczynek, otrzymałem nagle z niemalym przerażeniem wiadomość telefoniczną od premiera Bartla, że Piłsudski wyboru nie przyjął, a mnie zaproponował jako swego kandydata.

Nocy tej oczu nie zmrużyłem, zestawiając swój bilans życiowy. Podobny rachunek sumienia robi się chyba tylko przed śmiercią. Czulen, że zakreślona konstytucja marcowa rola Prezydenta, nie zdoła mi dać



zadnego zadowolenia. Uważałem się przy tym za najmniej powołanego do zajmowania stanowiska związanego głównie z reprezentacją. Ja, którego życie całe było pełne wydarzeń i niezwykle czynne, który od blisko 30 lat z wielką energią i dużym powodzeniem oddawałem się pracy naukowo-tworczej, miałem nagle z tym wszystkim zerwać.

Nazajutrz rano, po koszmarnej nocy, opanowałem się już zupełnie; byłem przygotowany na wszystko, a przyjęcie wyboru w tych warunkach uważałem za obowiązek wobec Narodu. Wiedziałem, że nie tylko nie będę przeszkadzał w pracy Pilsudskiemu, ale przeciwnie, będę się starał być mu możliwie pomocnym.

Mój pesymizm nie był uzasadniony. Wkrótce znalazłem w mojej pracy pogłębiającą się treść, dająca mi dużo zadowolenia. Moje głębokie związanie z losami Narodu i Państwa było mi w tym pomocne. Później, kiedy zapoznałem się już dokładnie z warunkami mojej pracy, doszedłem do przekonania, że może nawet trudno byłoby mnie zastąpić w tej trudnej roli.

Zdumiony byłem, kiedy rankiem dnia 1 czerwca zaczęto mi niespodziewanie przynosić plakaty i ulotki oraz donosić o żywiołowych manifestacjach ulicznych na moją cześć. Tłumy miały przeciągać ulicami z okrzykiem: "Niech żyje prof. dr. Ignacy Moscicki," a z samolotów wrzucano masowo ulotki. Wszystko to było dla mnie niepojęte, bo przecież całym swoim skromnym życiem dotychczasowym nie mogłem zdobyć aż tak wielkiej popularności; wszelkie prace swoje wykonywałem zawsze w zaciszu i bez żadnego rozgłosu. Jedynie nieliczne sfery naszego społeczeństwa mogły się orientować w moich dotychczasowych zdobyczkach życiowych.

Dopiero sporo lat później, zjawisko na ulicach Warszawy z dnia

545



1 czerwca 1926, wyjaśniło mi się. Dowiedziałem się, że Piłsudski, chcąc zapewnić przejście wysuniętego przez siebie kandydata na Zgromadzeniu Narodowym, polecił pułkownikowi Marianowi Zyndram Koscialkowskiemu, późniejszemu Ministrowi i Premierowi, zorganizować w dniu mego wyboru manifestację w Warszawie.

Marszałek, który wszelkie swoje zamierzenia gruntownie przygotowywał, nie zapomniał i o tym szczególe, chcąc Zgromadzeniu Narodowemu wykazać, że moje imię jest popularne w Narodzie.

W dniu mego wyboru musiałem pojechać jeszcze do Lwowa, gdzie pozostawiłem żonę bardzo osłabioną po przebyciu poważnej choroby. Obawiałem się, że fakt nieoczekiwany powołania mnie na najwyższe stanowisko w Państwie mogłoby wywołać u niej niebezpieczny dla jej zdrowia wstrząs. Przy tej sposobności mogłem się pożegnać z moimi kolegami z politechniki lwowskiej, z którymi łączyły mnie bardzo serdeczne stosunki.

Kiedy 4 czerwca rano powróciłem znowu do Warszawy zawieziono mnie wprost na Zamek Królewski, którego tradycje sięgały jeszcze 13 wieku, a który od tej chwili miał się stać siedzibą każdorazowego Prezydenta Rzeczypospolitej. Była to inicjatywa Piłsudskiego, który w tym przypadku, jak i w dalszych poczynaniach swoich, dążył stale do podnoszenia autorytetu i władzy Prezydenta. Według niego stan kultury państwowej społeczeństwa polskiego będzie tego jeszcze przez dłuższy czas wymagał.

Po przyjeździe do Warszawy złożyłem przysięgę konstytucyjną wobec Zgromadzenia Narodowego. Przysięga odbyła się bardzo uroczystie na Zamku, a nie w Sejmie, co nastąpiło również z inicjatywy Marszałka. Po przysiedze przyjąłem formalnie władzę Prezydenta Rzeczypospolitej z rąk dotychczasowego zastępcy, Marszałka Sejmu Rataja, przyczym



spisano następujący protokół :

Protokół

przekazania władzy przez marszałka Sejmu Macieja Rataja Prezydentowi Rzeczypospolitej Ignacemu Moscickiemu.

Działo się w Warszawie dnia 4 czerwca o g. 12 m. 20 w sali marmurowej na Zamku.

Obecni :

Marszałek Sejmu, Maciej Rataj, jako zastępca Prezydenta Rzeczypospolitej.

Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Moscicki.

Wicemarszałek Sejmu Ignacy Daszyński, w zastępstwie Marszałka Sejmu.

Marszałek Senatu Wojciech Trampeczynski.

Prezes Rady Ministrów Kazimierz Bartel.

Prezes Rady Ministrów odczytuje protokoły Zgromadzenia Narodowego z dnia 1 czerwca i z dnia 4 czerwca 1926 r., stwierdzające wybór Ignacego Moscickiego na Prezydenta Rzeczypospolitej i złożenie przez niego przysięgi, poczem Marszałek Sejmu, zastępujący w myśl art. 40 Konstytucji Prezydenta Rzeczypospolitej, składa władze w ręce nowoobranego Prezydenta Ignacego Moscickiego.

Prezydent Moscicki obejmując władze oświadcza, iż zgodnie z końcowym ustępem art. 24 Regulaminu Zgromadzenia Narodowego złożył piastowane w chwili wyboru na Prezydenta urzędy : Profesora Politechniki w Warszawie, Profesora Politechniki we Lwowie oraz Naczelnego Dyrektora Zakładów w Chorzowie.

Na tym protokół niniejszy zakończony, a następnie po odczytaniu przez obecnych podpisany i pieczęcią Rzeczypospolitej Polskiej opatrzonej został.

547



(-) M. Rataj

(-) J. Moscicki

(-) W. Trampeczynski

(-) I. Daszynski

(-) K. Bartel

Od tej chwili przypadł mi odpowiedzialny i trudny obowiązek reprezentowania całej Rzeczypospolitej.

Z ceremoniałem, w asyście szwadronu 1 p. szwolezerów, złożyłem następnego dnia oficjalne wizyty Marszałkowi Sejmu i Senatu, Kardynałowi Kakowskiemu, byłemu Regentowi podczas ostatniego okresu wojny światowej i Marszałkowi Pilsudskiemu. Przejazd na wizyte u Księdza Kardynała odbył się w powozie z czterokonnym zaprzęgiem stosownie do protokołu kościelnego.

Marszałka Pilsudskiego zastałem w nadzwyczajnym humorze ; w nastroju tak wyjątkowym rzadko miałem sposobność później go spotykać. Widocznie odczuwał wielkie zadowolenie z realizacji swoich ówczesnych planów.

Charakterystycznym było, że Pilsudski, z którym łączyły mnie przecież tak długoletnie i bliskie stosunki przyjacielskie, przyjął mnie z pełnymi honorami należnymi Głowie Państwa.

Zaraz po objęciu urzędowania, spowodowałem przyznanie emerytury mojemu poprzednikowi Stanisławowi Wojciechowskiemu, a po wymianie listów udałem się z wizytą do niego na wieś, do majątku Władysława Grabskiego, gdzie początkowo przebywał.

W rozmowie nie poruszyliśmy zupełnie drażliwych tematów, przy końcu rozmowy jednak były Prezydent oświadczył : Dla mnie osobście stało się dobrze, bo mając zapewniony byt materialny, będę mógł wziąć się do pracy społecznej, ale dla Polski stało się zle."

Oczywiście, że pominalen temat ten milczeniem i pozegnawszy się

548



z byłym Prezydentem oraz gospodarzem domu Władysławem Grabskim, powróciłem do Warszawy.

Dla ścisłości muszę dodać, że myśl odwiedzenia byłego Prezydenta pochodziła od Piłsudskiego. Mnie samemu wobec nawalu nowych zajęć nie byłoby zapewne łatwo zdobyć się w tak krótkim czasie na podobną inicjatywę.]

#### ROZDZIAŁ XVI.

[Część Górnego Śląska po dwóch powstaniach i plebiscycie została w czerwcu 1922 roku przyłączona do Polski.

Utrzymanie polskości na Śląsku, który przez sześć stuleci pozostawał pod obcym panowaniem, było zjawiskiem nadzwyczajnym. Od synów moich Józefa i Franciszka miałem relacje o wielkim patriotyzmie ludności śląskiej. Zetknęli się oni z tym dzielnym ludem, brali bowiem udział w drugim powstaniu śląskim. W służbie wojskowej nabrali już hartu przed tym przez kilkuletnie walki legionowe, spotkania z Rusinami w Małopolsce Wschodniej oraz udział w wojnie bolszewickiej.

Podobnie jak na Pomorzu, pielegnowały na Śląsku polskosc przede wszystkim matki. Dzieci nie mogły uczyć się w szkołach języka polskiego, więc i przy zabawie mówiły po niemiecku; ale gdy wracały do domu, to z matką nie było już zwyczaju mówić w obcym języku. Również w kościele modliły się z książeczek polskich, duchowienstwo bowiem pochodzące z ludu pomagało matkom utrzymywać język ojczysty w modlitwie.

A kiedy dzięki wielkiemu bogactwu mineralnemu ziemi rozwinał się tu przemysł hutniczo-górnictwo, wchłonął wielką część ludności do kopalni i fabryk. Organizacje robotnicze, walczące o polepszenie warunków socjalnych, podnosiły godność narodową na wyższy poziom. Bezwzględna akcja germanizacyjna wytwarzała wśród rzesz robotniczych silną re-